

# ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr 19 (120)

Warszawa, czwartek dnia 11 maja 1939 r.

ROK IV

Nie masz tak potężnego Królestwa, któreby niepotrzebowało z drugim, choć mniejszym, porozumienia... do ratowania się wzajemnego... Interessa, albo pomocy... są przyczyny, które stany Królestw do traktatów, albo konferencji politycznych przywodzą.

Podobieństwa wzajemnych interessów czynią przyjaźnie stałe i trwałe między Królestwami.

STANISŁAW HERAKLIUSZ LUBOMIRSKI.

## ROZWAŻANIA ROCZNICOWE

Dzień 12 maja jest w tym roku dniem żałoby i tryumfu. Ten dzień, w którym — jak pięknie powiedziano — „staliśmy się ubożsi o jedno życie, a bogatsi o jedną nieśmiertelność”, nabiera w roku bieżącym zupełnie specjalnego wyrazu. Staje się dniem tryumfu tych wszystkich prawd i zasad, których przez całe życie uczył nas Józef Piłsudski.

Armia i dyplomacja, wojna i polityka zagraniczna — oto dwie dziedziny, którym Józef Piłsudski poświęcał najwięcej czasu i najwięcej przemyśleń. Nie było to wynikiem żadnych specjalnych zamiłowań.

Armia i polityka zagraniczna to te dwie zewnętrzne gwarancje bez których żadne całości państwowe nie mogą trwać i przetwarzać w zamierzonym kierunku swych wewnętrznych wartości. Skryształowanie się tych dwóch elementów może być w historii tworzenia się państw uważane za początek samookreślenia się politycznego, a dzieje organizmów państwowych są w przeważającej swej większości dziejami tych właśnie fundamentalnych funkcji państwowych.

Nie jest zatem rzeczą przypadku, ani dowolnego wyboru, że te właśnie dziedziny pochłonęły niemal wyłącznie geniusz twórczy Józefa Piłsudskiego. Ten największy w dziejach naszych państwowiec rozumiał dobrze istotę państwa i techniki jego rozwoju, kierując swe zainteresowania ku tym właśnie momentom.

Nie od rzeczy będzie abyśmy obecną rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego uczcili przypomnieniem Jego podstawowych wskazówek w tak dziś aktualnych sprawach polityki zagranicznej i roli Armii.

Pełne rozwinięcie swych zasad stosować mógł oczywiście dopiero Marszałek Polski, ale zaczątki tych koncepcji realizował już konspirator okresu przedwojennego. Należy rozróżnić te dwa różne okresy pracy, aby nie mieszać wskazówek z jednej epoki z zadaniami epoki drugiej. Rozgraniczyć należy ściśle okres niepodległościowy od okresu państwowego.

W okresie niepodległościowym (t. j. w okresie walki o

(Dokończenie na str. 2-ej).

## Dzień, który musiał nadejść

Odwiedziny Naczelnego Wodza Litwy należą do wydarzeń, które przyjmuje się bez uczucia niezwykłości; notuje się je jako dawno spodziewane spełnienie naturalnych przewidywań. Trudno wzbudzić w sobie refleksję, że jest to fakt przełomowy, zamykający okres historyczny; jest się raczej skłonny do zdziwienia, że w stosunkach między Polską a Litwą mógł być jakiś okres, który by wymagał zamknięcia i że obecna wizyta wysokiego Dostojnika Litwy była pierwsza, a nie jedną z wielu.

Dzień 9 maja 1939 r. świadczy o tym, że Litwa weszła na drogę, na której spotykamy się bez wrażenia świeżo podejmowanej współpracy, lecz spotykamy się jako dawni towarzysze

szkie wiekowej wędrówki, doskonale się rozumiejący i mogący rozpocząć rozmowę przez proste nawiązanie do wczorajszych wspólnych spraw.

Gdyby określenie „obszar życiowy” nie było ostatnio nadużyte, aż do skojarzenia go z pojęciem terytorium raubritterskiego, to było by ono najlepsze dla scharakteryzowania podstaw odwiecznej wspólnoty polsko - litewskiej. W nieusuwalnych warunkach geopolitycznych tkwi tyle węzłów łączących oba kraje, że nie trzeba żadnego wysiłku, aby pogłębić przyjazne współzycie; wystarczyło rozwalenie muru śmiertelnego grzechu przeciwko naturalnym zadaniam obu narodów i pozostawienie dalszego rozwoju stosunków działaniu czasu.

Z przekonaniem, że rozpoczęty proces zbliżenia nie może już przybrać innego kierunku — nie będziemy oczywiście nalegać na jego formalne przyspieszenie. Polska polityka zagraniczna domagająca się zawsze od swych partnerów poszanowania swej samodzielności i zrozumienia dla realnych konieczności wpływających z sytuacji Rzeczypospolitej — nie będzie mogła sąsiadowi litewskiemu narzucać żadnych form czy terminów zacieśniania stosunków z Polską.

Na dzisiaj wystarczy nam, że u północnych granic jest naród, który w ciężkich warunkach formowania swego państwa

(Dokończenie na str. 2-ej).



**TREŚĆ NUMERU:** Rozważania rocznicowe. — Dzień, który musiał nadejść. — Jedyna droga. — Litwa a Polska. — O ideologię wojenną. — Przed nową rozgrywką. — Planowanie a demokracja. — Wyprawa z gór księżycowych. — O zdecydowaną drogę.



## Rozważania rocznicowe

(Dokończenie ze str. 1-ej).

niepodległość) nie mogło być oczywiście armii, było natomiast pełne zrozumienie jej znaczenia, wytrwale dążenie do niej i tworzenie jej namiastek. Oddziały bojowe PPS. oraz późniejsze organizacje przygotowane: „Strzelec”, Związek Strzelecki i wzorowane na nich formacje — to właśnie te namiastki, które następnie poprzez Legiony przetworzyły się rzeczywiście w Armię, dając jej pełen chwały początek.

W okresie niepodległościowym również nie mogło być pełnej, dojrzałej i normalnie zorganizowanej polityki zagranicznej, również być mogły jedynie jej namiastki. Liczne konferencje międzynarodowe i zjazdy partii socjalistycznych i innych kół emigracyjnych, nieustępliwa walka na tych konferencjach o uznanie polskich postulatów niepodległościowych, to były właśnie te namiastki polityki zagranicznej, które zastąpić musiały normalną penetrację polityki polskiej. I o ile w dziedzinie wojskowej istnieje absolutna i nienaruszalna ciągłość od akcji bojowych, poprzez ruch strzelecki i Legiony do Armii polskiej i jej wspianego rozwoju, o tyle w dziedzinie polityki zagranicznej musiał Józef Piłsudski dokonać zasadniczego przedstawienia.

W okresie niepodległościowym, gdy pierwszym celem bezpośrednim było obalenie zaborcy, wiązał Piłsudski swe poczynania na zasadach negatywnych, szukał sojuszków w imię wspólnego wroga, w państwie niepodległym natomiast trzeba się było oprzeć o wspólne cele pozytywne, o zbieżność wspólnych celów.

Dlatego wskazań w dziedzinie polityki zagranicznej szukać należy dopiero w praktyce Józefa Piłsudskiego w okresie już niepodległym; wszystko co w tej dziedzinie robił Piłsudski przed wojną i w czasie jej trwania było jedynie taktyką. (Stawianie na międzynarodowy ruch socjalistyczny w r. 1905, czy na państwa centralne podczas wojny).

W okresie niepodległej Polski postawił Józef Piłsudski natchnieniem określoną tezę — czy jak kto woli doktrynę — w dziedzinie polityki zagranicznej.

Teza ta brzmiała, że Polska może istnieć jedynie jako państwo silne, całkowicie samodzielne.

Odwrotnością tej tezy było stanowisko polityków Narodowej Demokracji wyszkolonych

na wzorach koalicji, którzy twierdzili, że Polska może istnieć jedynie jako element pewnej konstrukcji między państwowej. Nie jest ważne w tej chwili przeciw komu ten układ sojuszków miał być zwrócony, w tym wypadku ważna jest metoda, owa koncepcja drutu kolczastego, w którym Polska miała być jedynie poszczególnym gniazdkiem kolców.

Koncepcji drutu kolczastego przeciwstawił Piłsudski inną koncepcję — obozu warownego. Państwo było dla niego systemem zamkniętym, wszelkie sojusze mogły być jedynie uzupełnieniem, ale nigdy zasadą naszej pozycji w świecie.

Formowanie tego samodzielnego stanowiska niosło wiele trudności, trzeba było przełamywać wiele form przestarzałych, zarzucać wiele nieistotnych form. Przeciwstawienie wszelkim orientacjom pro czy anty francuskim, rosyjskim, niemieckim, czy angielskim orientacji polskiej wywoływać mogło wiele nieporozumień. Refleksem tych nieporozumień może być również zabawny fragment z mowy „Pana Kanclerza Rzeszy”, który pouczał Polskę, że „odeszła od polityki zagranicznej Piłsudskiego”. Na ogół jednak stanowisko Józefa Piłsudskiego zyskało dziś całkowite zrozumienie. Po upadku Czechosłowacji, opartej właśnie o tę nieszczęsną konstrukcję wzajemnych gwarancji i powiązań, o tę właśnie koncepcję „drutu kolczastego” — po tym upadku wyższość koncepcji obozu warownego jest już dzisiaj powszechnie rozumiana. Rzecz prosta, że ta „autarkia polityczna” nie wyklucza między państwowych układów i zobowiązań, ale ich źródło leżeć musi w sile a nie w słabości, nie mają one nic wspólnego z tym „patriotyzmem z tchórzostwa”, które tak zwalczał zawsze Józef Piłsudski.

Tegoroczna rocznica śmierci Wielkiego Marszałka upływa pod znakiem dwóch zasadniczych objawów. Pierwszy, to skupienie się całego Narodu wokół Armii, a drugi, to najpowszechniejsze zrozumienie i najgłębsze uznanie dla zasady samodzielności polityki zagranicznej. A że zarówno Armia jak i oparta na niej polityka zagraniczna poczęły się z ducha i czynu Józefa Piłsudskiego — słuszne jest nasze wstępne twierdzenie, że w tym roku — 12 maj będzie dniem żałoby i tryumfu.

## JEDYNA DROGA

Dn. 7 b. m., na ogólnopolskiej manifestacji Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych w Warszawie, szef sztabu O. Z. N. płk. dypl. wicemarszałek Zygmunt Wenda wygłosił przemówienie zakończone słowami:

Sprzęt wojskowy, który, czyniąc nieraz nadprogramowy wysiłek, zakupiliście z ciężko zapracowanych zarobków, a który za chwilę zostanie wręczony przedstawicielom wojska, jest widomym symbolem najściślejszej łączności polskiego świata pracy z polskim żołnierzem i Naczelnym Wodzem; podkreśleniem tych nierozwalnych węzłów duchowego braterstwa, które zawsze łączy żołnierza w mundurze z żołnierzem w bluzie robotniczej, pracującym jedynie czasowo

wo w kopalni, hucie, czy w fabryce. Manifestacja dzisiejsza jest również wyrazem niezłomnej decyzji wszystkich robotników, gotowych na rozkaz Marszałka Polski, Edwarda Śmigłego - Rydza, oddać nie tylko całe swoje mienie, ale i życie. Jest ona przejawem głębokiej i rzetelnej wiary w nasze ostateczne zwycięstwo. W pamięci bowiem całego Narodu polskiego trwa żywa tradycja wspólnych zwycięstw na polach Grunwaldu i pod Wiedniem. Należy do narodu, który miał w swej historii „hold pruski”. Pamięć o tym powinna być ostrzeżeniem dla sąsiadów, rozzuchwalonych łatwymi zdobyczami, szukających „przestrzeni życiowej” na odwiecznie polskim terytorium.

## Dzień, który musiał nadejść

(Dokończenie ze str. 1-ej).

stwa, dzięki wysokim walorom charakteru, wykształcił w sobie samoistne oblicze duchowe i gorące umiłowanie niepodległości, tak głębokie, że w czasach powszechnej niemal kapitulacji, nie ugiął się pod ciosem, lecz potrafił zaznaczyć swą wolę.

Conajwyżej damy upust naszemu szczególnemu rodzajowi ambicji imperialistycznej, podkreślając, że wielkie wartości Litwinów przypisujemy przede wszystkim wpływom polskim. A uczynimy to dlatego, aby przypomnieć, że przeznaczeniem Polski było, jest i będzie budzenie poczucia samodzielnego bytu narodowego i rozbudzanie wartości żołnierskich wśród otaczających ją, a ulegających jej wpływom narodów. Przypomnienie to zawiera w sobie zarazem wytyczne naszej przyszłej polityki wobec Litwy.

Na jutro, czy na dni późniejsze programem naszym w stosunku tak do Litwy jak i do wszystkich narodów śródziemnomorskiego - czarnomorskiego będzie porozumienie na zasadzie wolni z wolnymi, równi z równymi. Prawo do podjęcia tej misji zdobędziemy wytrzymując na sobie napór imperiaлизmu III Rzeszy i chroniąc przez to niepodległość innych narodów Europy wschodniej.

Oceniając doniosłość wizyty Wodza Naczelnego wojsk litewskich, — jako uprzejmi i szczerzy, — jako imponderabiliów, — uważamy, że już w chwili, kiedy Marszałek Rydz - Śmigły uściśnął prawicę Generała Rasztikisa, Polska wiele zyskała.

Żołnierzom Rzeczypospolitej przybyła nowa broń: historia sześciu wieków polsko - litewskiego braterstwa krwi.

Gdy przed paru tygodniami Kanclerz Rzeszy niemieckiej harcował po dziejach tysiąca lat, wyszukując w nich tytuły dla swej zaborczości — obeznani dobrze z tymi dziejami polscy słuchacze uśmiechnęli się ironicznie; dzisiaj każdy strzelec znajdzie w świetlicy pułkowej fotografię powitania pierwszych żołnierzy Polski i Litwy, łatwo skojarzy ją sobie z innymi znanymi obrazami i spokojnie ujmie karabin. Sugestywne uproszczenia historyczne, które miały być orężem w rękę Adolfa Hitlera, zwracają się przeciwko niemu.

Wiemy, że obecnie rozpoczyna nowa faza historii będzie nas kosztowała nie mało ofiar. Ale zdajemy sobie też sprawę, że będzie to okres wielkich osiągnięć Polski. Jeżeli wynikiem wstrząsu europejskiego ma być nawrót do wspaniałej tradycji obu narodów, to nie wahamy się wyrazić radości z wkroczenia w nowy burzliwy okres zmagania. Cieszymy się, że groźne zamęcenie biegu wydarzeń międzynarodowych przerwało proces zastygania stosunków politycznych na obszarze od Bałtyku do Morza Czarnego i nie pozwoliło na dalsze zamrażanie naturalnych czynników rozwoju historycznego narodów zamieszkujących ten obszar.

Uruchomienie tradycyjnych czynników politycznych, dokonane pod wpływem nawrotu groźby nacisku germańskiego — wyjdzie Polsce i Litwie tylko na dobre. Jeżeli Niemcom spodobało się otworzyć nowy rozdział dziejów, to wierzymy, że polsko - litewskie braterstwo broni wypełni białe karty takimi samymi głoskami jakimi przez szereg wieków pisało wspólną, pełną chwały, chlubną historię.



# LITWA A POLSKA

Imperializm krzyżacki z Prus Wschodnich, który od XIII w. zagrażał zaczął naszemu Mazowszu i Kujawom kierował się i na wschód, gdzie rozwijało się i konsolidowało w tym czasie, pogańskie jeszcze, państwo litewskie. Pod naciskiem niebezpieczeństwa wspólnego wroga luźne dotychczas stosunki Polski z Litwą zaczynają się zacieśniać. A gdy w XIV w. niebezpieczeństwo „okrążania” przez wpływy krzyżackie u książąt ruskich, książąt pomorskich czy cesarza Jana Luksemburczyka zagroziło równocześnie i Polsce i Litwie, dochodzi do przymierza króla polskiego Łokietka z władcą litewskim Gedyminem, pierwszego związku obronnego państwa litewskiego z państwem polskim, punktu wyjścia dla wszystkich dalszych tego rodzaju posunięć.

Blok litewsko - polski stanowił zaporę dla dalszej ekspansji niemieckiej. Zrozumieli to politycy krzyżacy usiłujący teraz wszelkimi sposobami wbić kliny między polsko - litewską zgodę. Krzyżują się teraz na Litwie wpływy polskie z jednej strony z krzyżakami, z drugiej z moskiewskimi. Moskwa przez swe prawosławie, którego to wyznania byli wówczas niektórzy książęta litewscy, chce mieć Litwę w swej sferze wpływów. Intrygi krzyżackie wpływy te unicestwiają, ale za to władca litewski Jagiełło musi przyjąć „protektorat” krzyżacki (1382). Nie było to jednak żadne rozwiązanie sprawy; pomiędzy Moskwą a Krzyżakami jedno jest naturalne dla Litwy oparcie — jest nim Polska, tak samo jak dla Polski jedna jest możliwość wyjścia ponad małą, defensywną wobec Krzyżaków politykę nad Wisłą czy Drwęcą — jest nim porozumienie z Litwą. Tę prawdę, wynikającą z samej analizy warunków politycznych, zrozumieli stojący wówczas u steru władzy na Litwie i w Polsce ludzie. I tak doszło do skutku małżeństwo władcy litewskiego Jagiełły z królową polską Jadwigą i zaproszenie Jagiełły na tron Polski.

Związek polsko - litewski rychło przypieczętowany został braterstwem broni pod Grunwaldem i nie dał czekać na polityczne wyniki: żmudź już przejściowo przez Zakon okupowana i w sferze jego „Lebensraumu” leżąca wraca do Litwy najpierw prowizorycznie

(1411), potem definitywnie (1414). Związek ten, usankcjonowany zobowiązaniem władcy Litwy Witolda, że „*nigdy króla, królestwa, korony i mieszkańców Polski nie opuści, ale zawsze wszystką mocą i siłami będzie przy nich stać i przeciwko najazdom kogokolwiek wspiera*” (1401), znalazł silniejsze potwierdzenie po Grunwaldzie, tej próbie żelaznej polsko - litewskiego porozumienia, gdy w Horodle na granicy obydwu państw zjechali się przedstawiciele obydwu narodów i wydali szereg aktów, w których to porozumienie przypieczętowali. Jagiełło i Witold wydali akt, w którym przyrzekli, że „*tak jak zawsze staliśmy się troskliwie o dobro ziem litewskich i mieszkańców Litwinów... tak i obecnie, zdejmując z ich karków jarzmo niewoli, którym dotychczas byli uciskani, nadajemy im niniejszym pismem wszystkie swobody, wolności, prawa osobiste i przywileje*”. Panowie polscy zobowiązali się, że „*obiecujemy w dobrej wierze słowem naszym stałym i wiernym pod czią i przysięgą nigdy ich (panów litewskich) w żadnych przeciwnościach i potrzebach nie opuszczać, lecz zawsze przeciwko wszystkim zasadzkom ich nieprzyjaciół udzielać rady i pomocy...*” a panowie litewscy obiecali, że „*pod wiarą, czią i przy-*

*sięgą będą wiernie stali przy nich (Polakach) z wszelką pomocą i radą...*”. I tak na przekór krzyżackim nożycom, usiłującym odciąć Polskę od morza i okrążyć ją od północy (od południa usiłował to na próżno cesarz), stanęły połączone siły polskie i litewskie kładąc od Gdańska do Połangi ekspansji niemieckiej zaporę, której przebyć już nie zdołała.

W akcie horodelskim zawarty był nie tylko związek dwóch państw. Zawarto w nim i związek dwóch narodów, i to związek — co tu szczególnie podkreślić trzeba — oparty na zupełnej równości obu kontrahentów. Szlachta polska — reprezentująca polityczny czynnik narodu polskiego — łączyła się ze szlachtą litewską i przybierała ją do swych herbów i nawzajem: „*Z rzeczywistej miłości i braterskiego zjednoczenia dajemy im nasze herby, klejnoty i zawołania... Niech jednoczy z nami miłość, niech uczyni równymi nam tych, których połączyła wspólność wiary, praw i przywilejów...* Głęboki rozum polityczny a nie czczy sentyment kierował tymi, którzy budowali siłę nie na gwałcie i pysze ale na pełnym poszanowaniu praw i wolności, na prawdziwym braterstwie równego z równym, wolnego z wolnym. Tym większa była wściekłość tych, którzy niewsmak była istota i duch

polsko - litewskiego związku, ale tym większa też była gwarancja jego stałości i obustronnych korzyści.

Związek Polski z Litwą, aktem królewskim czy horodelskim podbudowany, umocniony został dalszymi tego rodzaju aktami, jak akt grodzieński (1432), gdzie obydwie strony obiecywały sobie „*pacis foedera, ligam fraternam, unionem ac perpetuam concordiam assumere et inire*”, akt mielnicki (1501), stanowiący między obu narodami „*una fraternitas et communia consilia*” tak, aby we wszystkich przeciwnościach nic „*prout communi consilio videbitur*” (aby nic nie było wbrew wspólnej radzie), a wreszcie przypieczętowany aktem w Lublinie. „*Dla mocniejszego spojenia wspólnej iajemnej miłości braterskiej i w wiecznej obronie obydwu państw, społecznej niewątpliwej wiary braterskiej czasy wiecznymi ku chwale Bożej, JKMc i z wiecznem podziękowaniem godnej sławie i tychże obydwu najzarwiejszych polskiego i litewskiego narodów i też ku rozszerzeniu niezmierzonej i wiecznej czci, ozdobie, okrasie, zmocnieniu, uczciwości, zacności i majestatu wspólnego wiecznemu rozszerzeniu*”, reprezentanci obu narodów „*one stare sprzymierzenia ponowili...*” ślubując sobie „*aby jedna strona drugiej była radą*





„i pomocą...”. I znów ten sam duch, który przyświecał twórcom aktu horodelskiego, unosi się nad unią lubelską. Jest to forma polityczna, która powoduje to, że — jak się pięknie w swej mowie na sejmie lubelskim wyraził jej twórca Zygmunt August — „w o l n y n a r ó d d o w o l n e g o, r ó w n y d o r ó w n e g o p r z y s t ę p u j e i s p o ł ę m s i ę z s o b ą w i ą z ą...”. Tu leżała tajemnica trwałości i głębokości tego związku. Wolny do wolnego, równy do równego... Te słowa szczególnego nabierają znaczenia gdy się uwzględni to, że nie były one formułą werbalną ale zawierały istotną i głęboką treść polityczną.

Odtąd też „radą i pomocą” służy Polska Litwie a Litwa Polsce. Los obu narodów sprzęgał się teraz nierozdzielnie. Są wysiłki to Krzyżaków, to Moskwy, to potem i innych czynników, aby ten najbardziej naturalny, na najbardziej istotnych warunkach geopolitycznych wyrosły związek rozerwać, ale nie znajdują one żadnego posłuchu. Dzieli więc Litwa z Polską dolę i niedolę, rozszerza swe granice w ślad za zwycięstwami Batorego, walczy z Moskwą, Szwedami, znosi obce najazdy, ale też raduje się wspólnie z Koroną w Konstytucji 3 maja. Kluczowa pozycja w Europie wschodniej stwarza przed polityką polsko-litewską szanse czynnika, bez którego, czy wbrew któremu nie na tym odcinku Europy nie może być roztrzygnięte.

I tak jak „radą i pomocą” służyły sobie obydwie narody w dniach triumfu i chwały, tak też związek ten wytrzymał i próbę w czasach klęski i niewoli. Gdy po drugim rozbiórce naród chwycił za broń, ruszyła też do Insurekcji i Litwa. Powstaje Rada Najwyższa Rządowa dla Litwy (24 marca 1794), która wydaje po litewsku odezwę zachęcającą się od słów: „*Aci-szaukimas Rodos Naydidziasias Naradaus Letuwos...*”. Wódz powstania litewskiego gen. Jasiński ślubuje, że „*postanawiam w obliczu Boga a sumienie mego, że broń, która mi jest powierzona nie pierwszej złożę aż ziemia litewska zupełnie od obcego żołnierza oswobodzona zostanie*”. Na żmudzi powstanie tliło się b. długo po jego upadku w sąsiednich okolicach; ośrodki jego były w Rosienicach, Upicie, Prenach, Olicie.

Pozycja ziemi litewskiej była szczególnie ważna; z jednej strony była Litwa drogą, któ-

rą armie rosyjskie szły na Polskę od strony Moskwy i Petersburga, z drugiej była droga, którą zabór rosyjski mógł mieć dostęp do morza. Odtąd też każdy ruch zbrojny na Litwie ma podwójne znaczenie: stara się dojść do morza aby umożliwić przywóz broni z zagranicy i zatrzymać część sił rosyjskich idących od północy; wreszcie przecina nieraz najszybszą, z Rygi do Kłajpedy idącą, rosyjską komunikację kurierską, stanowiącą długo jedyne połączenie Rosji ze światem zachodnio-europejskim.

Tak jest w r. 1812, gdy Litwa przyłącza się do wyprawy Napoleona, tak jest też i w 1831 r., gdy wybucha (25 marca) powstanie w Rosieniach, ogarniając rychło powiaty szawelski, telszewski, upicki, kowieński, wilkomirski, przecinając drogi wiodące ku Polsce i uniemożliwiając przemarsz wojsk rosyjskich. Partyzant litewski Jacewicz próbuje 13 maja atakować Połagę. 10 czerwca pod przewodnictwem gen. Tyszkiewicza tworzy się „Rząd Centralny w Litwie”. Długo jeszcze partyzanci litewscy jak Jacewicz czy Staniewicz dają się we znaki armii rosyjskiej.

Związek powstania Litwy z powstaniem Polski i kapitalne strategiczne, geopolityczne położenie Litwy wystąpiły na jaw znów w 1863 r. Już 29 stycznia rząd narodowy wydał odezwę „*Do Braci Litwinów*”. Rychło rozpoczął się na Litwie ruch zbrojny w którym duży udział wzięli chłopci litewscy. Jednym z najwaleczniejszych przywódców był K. Kalinowski (Kalinaskas), dowodzący litewskimi oddziałami z litewską komendą, odezwami etc. Poza tym odznaczyli się jeden z przywódców chłopów litewskich ks. A. Mackiewicz i poległy 30 marca 1863 Ludwik Narbutt. Na Wielkanoc oddziały litewskie zebrał Sierakowski, który rozbiwszy Rosjan pod Rogowem (22 kwietnia 1863) koło Wilkomierza podążył wspinałym marszem przez część Litwy nim zostaje pod Gudiszkami rozбит. I teraz podjęta zostaje próba przecięcia komunikacji do morza dla ułatwienia szykującego się ze Szwecji „desaut” Teofila Łapińskiego, niestety przez Rosjan w okolicach Połagi udaremnionego.

Długo jeszcze w lasach litewskich bronili się partyzanci, krwią swą przypieczętowując tę głęboką prawdę wspólnoty losów Polski i Litwy. Dosięgła też Litwinów zemsta wroga: Murawiew zabronił wydawania

druków litewskich pismem łacińskim, na co Litwini odpowiedzieli bojkotem druków litewskich drukowanych grażdżanką, potwierdzając tym jeszcze raz swe przywiązanie do tych źródeł i tradycji kulturalnych które przyszły ex Occidente — przez Polskę.

Ale idea, która kazała polskiej myśli politycznej w XV i XVI wieku tworzyć tego rodzaju akty polityczne, jakimi były akty w Horodle czy Lublinie nie zamarła nigdy. Ten sam duch, który unosił się nad unią w Horodle czy Lublinie i znalazł swe sformułowanie w pro-

sty napozór a tak głębokim zdaniu „wolny z wolnym, równy z równym”, który dyktował Radzie Najwyższej z 1794 r. czy Rządowi Narodowemu w 1863 r. ich odezwy do Litwinów odżył znów w odezwie wileńskiej Józefa Piłsudskiego z kwietnia 1919 r., w jego pomocy danej Łotwie przy zrzucaniu z jednej strony bolszewickiego z drugiej neokrzyżackiego (z pod znaku Bermonda - Awałowa) najazdu. A im warunki geopolityczne większe nasuwać będą analogie, tym silniej dzisiejsza polityka nawiązywać będzie do szczytnej ciągłości Horodla i Lublina.

## O ideologię wojenną

Po odzyskaniu niepodległości i jej utrwaleniu w dzisiejszych granicach, ogrom pracy wewnętrznej zaangażował całość naszych sił przy budowie zrębów Rzeczypospolitej. Odrabialiśmy zaniedbania niewoli, gdyż jako naród bezpaństwowy i podzielony na trzy zabory mieliśmy olbrzymie braki. Zrastanie się w jedną całość państwową narodu, jego gospodarki i systemów administracji pochłonęło dużo czasu i wiele wysiłków. Trwając na węzłowym posterunku Europy i skazani na położenie nacisku na rozwój sił wewnętrznych państwa, nie myśleliśmy na serio o jakimś przyszłym konflikcie zbrojnym. Wynikało to zresztą z faktu utrzymywania równowagi w polityce zagranicznej w Europie po wojennej.

W chwili obecnej nie możemy trwać w pojęciach obrony. Stać nas na czynną ideologię wojenną, kreślącą szlaki osiągnięć wojennych. Ideologia ta stać się musi wkrótce udziałem całego narodu, wyznaniem jego wiary wojennej, popartym wyrozumowanym dekalogiem myśli o potężnym zryw państwa polskiego.

Ideologia wojny tkwi w sformułowaniu jej celów. Naród uzbrojony winien posiadać wyraźną ideologię wojenno - polityczną, musi wiedzieć, o co ma się bić.

Ideologia wojenna nie polega na wzniecaniu uczuć patriotycznych i budzeniu ducha żołnierskiego. Ideologią wojenną nie jest również przystosowywanie życia całego narodu do potrzeb wojny w znaczeniu szeroko pojętego przysposobienia wojennego.

Ideologia wojenna to zespół myśli, pojęć, wyobrażeń i refleksyj, które określają cele wojny, budzą w narodzie walczącym wizję osiągnięć wojennych, potęgując w znacznym stopniu uczucia patriotyczne, podnosząc poziom jego gotowości moralnej i materialnej.

Skoro państwo nasze pod wpływem nieuchronnej konieczności, a z pełną świadomością, stanie się partnerem w

ewentualnej wojnie, skoro rzuci się w wir zawieruchy wojennej, przez nas nie spowodowanej, winniśmy z wojny tej osiągnąć jaknajwiększe korzyści. Ustalenie przyszłych granic Polski powojennej odbywać się winno już dziś w rachubach czynników państwowych i w wizji dostępnej dla każdego żołnierza oraz obywatela z armii pracy. Wizja ta winna być żywą, jak rzeczywistość, bo tylko wtedy wykrzesze pokłady energii, sił duchowych i fizycznych. Nie należy liczyć na to, że wizja obrony jest wystarczająca, ani na to, że obecne pokolenia realizowały wizję niepodległości. Walka o niepodległość była trudna, lecz wizja Polski niepodległej była prosta na szczeblu szeregowego żołnierza.

Musimy dążyć i będziemy dążyć do przerzucenia wojny na ziemię nieprzyjaciela. Potrzebna nam jest ideologia, wizja wojenna, bo nigdy nie hodowaliśmy w narodzie naszym uczuć imperialistycznych, zaczepnych, zaborczych.

W miarę zbliżania się konfliktu zbrojnego — a dotąd nie sygnalizuje odprężenia — należy popularyzować najpowszechniej ideologię przyszłej wojny, by jeszcze przed wyruszeniem w pole, gdy ludzie w Polsce rozważają sprawę wojny, mieć pełną świadomość państwowych zadań i celów wojny.

Można bowiem wojnę traktować jako obronę obecnego naszego terytorialnego stanu posiadania, a można ją pojąć jako żelazną konieczność zrealizowania wizji „świadomej strategii”, która wzięwszy we władanie umysł i duszę każdego żołnierza, który się bije o realizację upowszechnionej doktryny państwowej, ubezpieczającej państwo nie tylko strategicznie, lecz stwarzającej mu nowe warunki istnienia w położeniu groźnego przeciwnika. Zabór Czech i Słowacji naruszył pośrednio, ale nie mniej dotkliwie nasze granice. Mobilizacja psychiczna Polaków musi być oparta na strategii wojennej.



# Przed nową rozgrywką

## Krystalizowanie nazwy

Wśród poważnych wypadków międzynarodowych można zauważyć nie poważny, lecz bardzo charakterystyczny objaw natury terminologicznej. Całkowicie wyraźnemu kształtowaniu się dwóch przeciwstawnych bloków państwowych nie odpowiadają równie wyraziste określenia tych ugrupowań.

Na długo przed ostatnią wojną światową utarła się nazwa „Entente cordiale” dla trzonu przyszłej koalicji, która to nazwa zaraz z wybuchem wojny miała wejść do historii jako synonim ściśle oznaczonego zespołu państw. Równocześnie z nią zyskała prawo obywatelstwa nazwa „państwa centralne”, zastępując martwe określenie nie istniejącego trójprzymierza.

Obecnie blok Niemcy — Włochy posiada — dziwaczną zresztą — nazwę „osi”, słuszną o tyle, że wokół niej rozgrywają się wszystkie obecne wydarzenia, lecz i ona nie odpowiada istotnej treści stosunków między tymi państwami, znajdujących się na przełomie między stosunkowo luźnym związkiem państw o jednakowych celach, a pełnym, sformułowanym przymierzem wojskowym. Natomiast dla ugrupowania przeciwnego brak wciąż terminu, zarówno użytkowego jak i konwencjonalnego. Utarte dotychczas określenie „blok państw demokratycznych” nie odpowiada teraz rzeczywistości, albowiem wprowadzie inicjatywa bloku pochodzi od tak zwanych „demokracji zachodnich”, ale należą doń również państwa mało, albo i w ogóle nie przywiązane do klasycznych zasad demo-liberalizmu i obrona demokracji nie jest wcale naczelną treścią tego zespołu. Nie jest nią też obrona pokoju, gdyż nieszczęsny pokój firmuje również organizację osiową; nie może nią być również obrona status quo, gdyż sami patronowie systemu wersalskiego dawno go opuścili. Zanim postępujące wyjaśnienie znajdzie dla tego ugrupowania trafną, jedynym słowem wyrażającą istotę rzeczy, — musimy ugrupowanie to określić jako „blok imienia Adolfa Hitlera”, gdyż niewątpliwie fakt zrzeszania się państw luzem dotąd chodzących i samodzielność swej polityki międzynarodowej uważających

za naczelną zasadę, należy przypisać nie tyle inicjatywie Anglii czy Francji, ile polityce kanclerza Rzeszy.

Brak określenia jest oczywiście nie wielkim zmartwieniem; jeżeli wdajemy się w rozważania na ten temat, to nie dlatego, aby proponować rozpisanie konkursu na najtrafniejszą nazwę, lecz dlatego, że to co się ostatnio dzieje w dziedzinie polityki zagranicznej można scharakteryzować jako obustronne gorączkowe dążenie do całkowitego wyjaśnienia układu sił, którego symbolem stanie się krótka, treściwa formuła.

## Ofensywa Wielkiej Brytanii

Toporna polityka Niemiec przygotowała dla rozbudzonej aktywności W. Brytanii wszystkie atuty działania na nowych pozycjach. Po miesiącach dość bezradnego miotania się w rejonie Bałkanów, W. Brytania oderwała się od przeciwnika i wycofała się z basenu nadduńskiego, zajmując turecką pozycję kluczową, do której cios niemiecki wymierzony po linii Dunaju jeszcze nie mógł dotrzeć. Zrezygnowanie z działania na kontynencie, na którym system oparty na organizacji Małej Ententy pozostawił tylko

zatrute widma przeszłości i zajęcie typowej dla angielskiej polityki pozycji u wybrzeży morskich — okazało się dla W. Brytanii nader zbawiennym. Turcja nie kwapiąc się do powtórzenia swej roli i jej konsekwencji z czasów ostatniej wojny światowej a nie znajdując się w bezpośrednim zasięgu Niemiec — przejawiała wyraźną skłonność do wzięcia udziału w organizowanym przez Anglię systemie bezpieczeństwa na wschodzie Europy.

W chwili oddawania numeru do druku brak jeszcze oficjalnych wiadomości o skonkretyzowaniu rokowań angielsko-tureckich. Zwłaszcza brak informacji co do ewentualnego otwarcia Dardanel dla flot mocarstw zachodnich. Jeżeli w najbliższych dniach oświadczenia urzędowe potwierdzą fakt dojścia do porozumienia w sprawie stanowiska Turcji, chociażby w formie ogólnej kollaboracji, bez ścisłego sprecyzowania kwestii otwarcia Dardanel — to będzie to osiągnięcie brytyjskie, decydujące o dalszym rozwoju sytuacji europejskiej. Przez rozwiązanie problemu tureckiego mocarstwa zachodnie uzyskują możliwość realnego działania na terenie Rumunii i odbudowywania swej pozycji na Bałkanach,

jak również osiągną ubezpieczenie tyłów dla flot na wschodzie Morza Śródziemnego. Nie mniejsze znaczenie będzie miał ten fakt dla sytuacji Polski na wypadek wojny oraz dla zarysowującego się współdziałania Sowietów z mocarstwami zachodnimi.

## Zbieranie martwych dusz

Telegramy o postępujących rokowaniach anglo-tureckich zadecydowały prawdopodobnie o demonstracyjnej zapowiedzi zawarcia paktu wojskowego między Rzeszą a Włochami. Demonstracja ta nie zmienia w niczym faktycznego stanu rzeczy, albowiem nikt w Europie nie łądzi się możliwością wymanewrowania Włoch ze współpracy z Niemcami w obecnej chwili, dla każdego jest jasne, że wojskowo Włosi są już pod daleko idącymi wpływami niemieckimi — jak też, że żadne zacieśnienie sojuszu nie wymoże na Włoszech wdania się w wojnę, w chwili, gdy jej nie mogą prowadzić. Powstaje paradoksalna sytuacja, polegająca na tym, że „os”, która miała stanowić oparcie dla polityki wojennej Niemiec — scaje się czynnikiem pokoju. Warunki wojny niemiecko-włoskiej z mocarstwami zachodni-





# S. H. S. czy Jugosławia?

mi rokuja dla Włoch konieczność podjęcia samotnej, heroicznej rozprawy na Morzu Śródziemnym i podtrzymywania frontu lądowego przeciwko Francji, przeciwnikowi, który mimo niewątpliwych rezultatów wojkowego dzieła faszyzmu, budzi w masach włoskich przemożny a słuszny respekt. Nie wielkie szanse wojny izolowanej sprowadzają się do zera z chwilą, gdy Niemcy zostaną uwikłane w wojnę poza frontem zachodnim. Wtedy nie pozostanie Włochom nic innego jak odtworzenie roli armii austro-węgierskiej w wojnie światowej i zniesienie stałych niepowodzeń, przerywanych krótkimi okresami oddechu, gdy niemieckie dywizje będą się mogły zjawiać na odcinku włoskim.

Niewątpliwie, że w pewnej mierze na stanowisko Włoch mogą wpływać również względy natury emocjonalnej, które sprawiają, że narodowi włoskiemu trudno będzie zdecydować się na wojnę z obozem, w którym znalazła by się nie tylko Francja, ale i Polska. Nie wiadomo jednak czy można przywiązywać do tej okoliczności zbyt wielką wagę, gdyż kilka tygodniowa propaganda może skierować nastroje mas w dowolnym kierunku; w każdym jednak razie zastanawiający jest fakt, że podpisanie paktu wojkowego zostało odłożone do czerwca, czyli do momentu, kiedy Niemcom może się zdawać, że zlikwidują kwestię polską.

Gdy równocześnie drugi spodziewany pozytywny czynnik polityki niemieckiej — sojusznik japoński nie wyszedł poza bierną życzliwość dla „osi”, Niemcy powracają do swego fatalistycznego dzieła obstawiania się trupami; rozwój wypadków w Chorwacji odbywa się według programu zastosowanego przed paru tygodniami na południowych stokach Karpat.

*Dynamizm państwowy to nie wiec, nie pochod, czy pielgrzymka. Nie wymaga się nie wyspiewa ani wymodli przemysłu wojennego, ani środków komunikacji, czy dobrej apro wizacji.*

Organizacja państwowa jest organizacją realizatorską. Musi ona być oparta o wychowanie państwowe narodu, gdyż inaczej nie ma komu powierzyć wykonania funkcji państwowych niezbędnych dla osiągnięcia wysokiego potencjału militarnego.

Wojna — to egzamin państwa. Przegrana płaci się suwerennością. Przygotowanie zwycięstwa można realizować tylko przez bezkompromisowe myślenie i wolę państwową.

„Zaczyn” Nr. 4 — 5, 24 — 25 XII.1936 r.

Widać dziś wyraźnie, iż potrzeba było w Europie aż tak znamiennych wydarzeń, jak ostatnie, aby doprowadzić do powolnego jednoczenia się pewnych szczepów słowiańskich. Widomy przykład rozwiązania wewnętrznych sporów na ziemiach dawnej Czechosłowacji, gdzie zarówno centraliści czescy, jak i separatysty słowaccy dostali się w tym czy innym stopniu pod „protektorat” germański, nie mógł pozostać bez echa i gdzie indziej. Odbić się to musiało szczególnie w tym państwie, które przez cały powojenny okres na próżno usiłowało załagodzić wewnętrzne tarcia, zresztą nie bez niedźwiedziej pomocy w tym kierunku obcych, a jakże bardzo zainteresowanych losami Jugosławii czynników.

S. H. S. czy Jugosławia — oto istotna treść doniosłych wypadków, jakie od 3 miesięcy rozgrywa się w tym 15-milionowym państwie, dającym dziś z wielkim wysiłkiem do ostatecznego zrealizowania rozpoczętego przez króla Aleksandra dzieła konsolidacji wewnętrznej. Nieoczekiwana dymisja w początkach lutego gabinetu Stojadinowicza i odsunięcie tego ambitnego polityka od steru, były wynikiem poważnej różnicy zdań w łonie ówczesnego rządu na temat sprawy chorwackiej. I przede wszystkim dla rozwiązania tego problemu regent Paweł powołał do życia nowy gabinet premiera Cvetkowicza, który powierzona mu w tym kierunku misję przeprowadza z całą energią i — licznymi trudami.

Powzięta swego czasu przez króla Aleksandra, dla zmanifestowania jedności królestwa, decyzja przemianowania oficjalnie nazwy państwa z SHS na Jugosławię — wyłania się dziś spowrotem na powierzchnię, staje się aktualna i bodaj bardziej jeszcze żywotna, niż kilkanaście lat temu.

Od ok. 20 lat szuka się różnych dróg rozwiązania zatargu serbsko-chorwackiego. Utworzony przez Venisnicza w 1920 r. rząd koalicyjny oparty był na zbyt kruchych podstawach, aby doprowadzić do istotnego zjednoczenia trzech szczepów słowiańskich. Późniejsze centralistyczne poczynania Serbów dolewały tylko benzyny do ognia. Rok 1923 zapoczątkował regularne i zakrojone na wielką skalę autonomiczne manifestacje Chorwatów. Ucieczka przywódcy tego narodu, Radicza, za granicę i prowadzenie tamtąd antyserbskiej kampanii, rozwiązanie przez głośnego męża stanu, Paszicza, chorwackiej partii ludowej i uwięzienie w 1924 roku Radicza podrażniało tylko umysły obu stron, czemu nie zapobiegł fakt, iż w roku następnym doszło do zjednoczenia rządu z opozycją, a sam Radicz wszedł do gabinetu Paszicza.

Tragiczny epilog działalności Radicza, jakim był śmiertelny zamach rewolwerowy, dokonany na nim w kwietniu 1926 w Skupstynie przez serbskiego posła, Raszicza, stał się początkiem zacieklej walki, w której nie przebiegano w środkach ani z jednej, ani z drugiej strony. Ten abnormalny stan zmusza wreszcie króla Aleksandra do rozwiązania w styczniu 1929 roku Skupstyny i wszystkich partii, zniesienia konstytucji i wprowadzenia dyktatorskich rządów gen. živkowicza.

Znowu następują chwile zlagodzenia walki. Prowadzony w r. 1930 przez 61 dni słynny proces przeciw przywódcy Chorwatów, dr. Maczkowi i liczny jego zwolennikom kończy się wydaniem salomonowego wyroku: część Chorwatów zostaje skazana, ale Maczek i garstka jego towarzyszy uwolnieni. Widomym zmanifestowaniem ostatecznego pojednania było przyjęcie dwóch zwolenników opozycji chorwackiej do rządu centralnego. Atmosfera zdawała się być zlagodzona do tego stopnia, że król Aleksander czuł się w możności znieść okres dyktatury.

I tym razem jednakowoż okazuje się, iż była to cisza przed burzą. Do separatystycznych dążeń Chorwatów przyłączają się Słowacy. W styczniu 1933 roku Koroszec i inni przywódcy słowaccy zostają internowani w Bośni, a Trumbić — jeden z kierowników ruchu chorwackiego, uwięziony.

Będący przez kilka lat u steru rządów premier Stojadinowicz odrzucał wszelką koncepcję ustępstw i rozmów z Chorwatami. Jego centralistyczne rządy i posunięcia w stosunku do Chorwatów wytwarzały coraz gorszą sytuację w kraju. Pomimo różnych metod, stosowanych przez rząd belgradzki, ruch chorwacki wzrastał się na sile, czemu dał jawny wyraz w przeprowadzonych kilka miesięcy temu wyborach do Skupstyny. Stojadinowicz utrzymał się u steru tylko dzięki dwóm czynnikom: uwięzienia kilku tysięcy aktywistów chorwackich i stworzonej w 1933 r. poprawce konstytucyjnej, na mocy której partia uzyskująca względną większość w głosowaniu otrzymywała 2/3 miejsc w Skupstynie.

Na tle tego zarysu konfliktu serbsko - chorwackiego wyraźna się staje dla wewnętrznych stosunków Jugosławii, niewątpliwie przełomowa, decyzja regenta Pawła z lutego br. że jednak rozwiązanie zatargu jest nadzwyczaj ciężkie i delikatne świadczy o tym choćby fakt, iż trzy miesiące obustronnych wysiłków nie doprowadziło zgoda do definitywnego rozstrzygnięcia i odpowiedzi na podstawowe pytanie, mające już wybitnie międzynarodowy akcent: S. H. S. czy Jugosławia. Podkreślamy specjalnie słowo: międzynarodowy. Obie strony widzą dziś dobrze analogię z zaszłymi w marcu br. wypadkami w Czechosłowacji. Jasne jest, że Chorwaci zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa sytuacji, w jakiej się znajdują i z tego, że stają się dziś pionkiem, którego posunięciami starają się zaszachować Belgrad państwa sąsiednie. Stąd też u Chorwatów występują coraz bardziej tendencje pokojowego załatwienia sprawy i zbliżenia do rządu centralnego. Szereg odbytych konferencji między premierem Cvetkowiczem a dr. Maczkiem posunęło sprawę wyraźnie naprzód.

Groźne oświadczenie przywódcy partii chorwackiej z ubiegłego roku o tym, iż, o ile prawa i żądania Chorwatów nie zostaną uwzględnione, to żaden chłop chorwacki nie pójdzie na ew. wojnę osłabło, na tle ostatnich wydarzeń, na pewno do minimum. Jakże odmiennie też brzmią słowa dr. Maczka, wypowiedziane 20 kwietnia br. „Układ między Kroatami a Serbami jest koniecznością dla obu stron, nie tylko z racji etnicznych. Niemniej nie należy stracić z oczu tego, iż chodzi tu o dwie koncepcje narodowe i prawne, jak dotąd, niestety, różne. Nie chcą czynić z siebie arbitra, ponieważ reprezentują obecnie jedną ze stron, sądzą jednak, że doszliśmy już do przekroczenia, iż o obie te koncepcje, dotąd przeciwne sobie, mogą i winny znaleźć się na jednej linii. Niechaj Bóg sprawi, abyśmy doszli jak najszybciej do pozytywnych rezultatów”.

Szereg odbytych rozmów między Belgradem a Zagrzebiem doprowadził do wydania 27 kwietnia oficjalnego komunikatu, że rozmowy w sprawie rozwiązania problemu chorwackiego zostały zakończone i w najbliższym czasie należy się spodziewać ostatecznej decyzji. Tymczasem niespodziewanie w początkach maja doszło do nagłego zerwania rokowań. Przybyli do Belgradu w celu utrzymania ostatecznej odpowiedzi przy układ został przyjęty czy odrzucony, przedstawiciel Chorwatów, Suboszcz, spotkał się z nowymi propozycjami. W odpowiedzi na to dr. Maczek oświadczył, iż uważa układ z 27 kwietnia za nie przyjęty przez Regencję.

8 maja odbyła się w Zagrzebiu

konferencja przedstawicieli stronnictwa ludowego, niezależnych partii demokratycznej oraz nar. stron. jugosłowiańskiego. Przedstawicielstwo narodowe Chorwatów uchwalilo rezolucję, utrzymaną zarówno w treści, jak i w tonie umiarkowanym, zaprzeczającą wszystkim pesymistycznym przewidywaniom. Rezolucja aprobuje politykę dr. Maczka i udziela mu dalszych pełnomocnictw, z tym jednak zastrzeżeniem, że uszanowana musi być zasada swobodnego istnienia narodu chorwackiego. Dziwnym tłem do tej rezolucji był zamach na jednego z członków ludowej partii chorwackiej.

Zdaje się, że pojęcie zasady swobodnego istnienia narodu chorwackiego skłoniło Regenta do wstrzymania się przed złożeniem swego podpisu na układzie. Niemalże wpływ mają tu przede wszystkim koła wojskowe, które, aczkolwiek przychylnie wobec samej idei zjednoczenia obu narodów, z zastrzeżeniem przyjmują udzielenie zbyt wielkiej autonomii ze względów natury wojskowej. Wszakże swego czasu dr. Maczek jako jeden z warunków ugody stawiał stworzenie własnej armii chorwackiej, na co, rzecz jasna, w dzisiejszej sytuacji sztab jugosłowiański nie może przystać.

Dziwne i nie bez znaczenia wydaje się w tej całej sprawie i w wytworzonych trudnościach stanowisko państw sąsiadujących. Najbardziej miarodajnym będzie tu oświadczenie z połowy kwietnia złożone przez dr. Maczka, w którym powiedział m. in.: „Sądzę, że planem niemieckim jest uzyskanie obszarów południowo-wschodnich Jugosławii i pozyskanie Belgradu. Widziałem mapę, na której opracowany został w szczegółach wielki projekt stworzenia niemieckich dróg i linii kolejowych, prowadzących przez Belgrad do Salonik. Kroacja i wybrzeże Adriatyku zostałyby przekazane Italii”. Dr. Maczek uważa, iż plan ten miałby być realizowany nie drogą podboju Jugosławii, lecz na terenie dyplomatycznym. Uzupełnieniem oświadczenia dr. Maczka było pojawienie się znacznych ilości agentów niemieckich, przybyłych od strony austriackiej na teren Słowenii i Kroacji. Rola niemiecka jest tu niedwuznaczna. Straciwszy wpływ na Belgrad po ustąpieniu wypróbowanego przyjaciela, Stojadinowicza, innymi drogami należy wygrywać w konflikcie i w rozmowach serbsko - chorwackich.

Znane jest stanowisko Chorwatów wobec państw sąsiednich, czemu dostateczny chyba wyraz dali np. w czasie wojny światowej. 3 milionowy naród chorwacki nie podzielił w żaden sposób losu Czechów, zdając sobie dobrze sprawę, iż dzisiejsza polityka Trzeciej Rzeszy konsekwentnie zmierza do Adriatyku, powracając do przedwojennej linii Sudbahu.

Właśnie to zainteresowanie, płynące z zewnątrz, przyczynić się musi do ostatecznego zjednoczenia, bowiem Chorwacja nie pragnie ani niemieckiego, ani włoskiego protektoratu. W razie wybuchu konfliktu zbrojnego chłop chorwacki nie będzie patrzył ani na SHS ani na Jugosławię: walczyć będzie jutro przeciw najeźdźcy w obronie wolności swojej ziemi, tak jak bohatersko walczył niegdyś na obcych polach.

A. Pawlikiewicz.

Nie wystarczy

„ZACZYN”

czytać, trzeba go  
prenumerować.



# Planowanie a demokracja

Niezwykle ciekawą, zasługującą na omówienie jest książka Christophera Dawsona pt. „Poza polityką” („Beyond politics”, London, Sheed and Ward, 1939), stanowiąca jak gdyby dalszy ciąg tegoż pisarza „Religion and the Modern State”.

W kłębówisku sił, które powodują społeczno-polityczne wstrząsy i zmieniają oblicze świata, dwa są — zdaniem autora — węzłowe momenty. Pierwszy — to odczuwana przez naturę ludzką potrzeba jakiejś nietykalnej wspólnoty, drugi — konieczność wysokiego szczebla organizacji w wyniku rosnącego skomplikowania współczesnej, zmechanizowanej cywilizacji. Organizacja ta nie może zamknąć się w ramach elementów wyłącznie materialnych, lecz ogarnąć winna całe społeczeństwo, a poprzez nie — sięgnąć również do etycznego oraz psychicznego życia jednostki.

Nurt historyczny kieruje się od polityki ku socjologii. Zagadnienia, które sto lat temu traktowano jako czysto polityczne, stały się w drugiej połowie ubiegłego stulecia ekonomiczne, obecnie zaś — przybrały charakter socjalny i psychologiczny. Opinia publiczna nie jest jeszcze w pełni świadoma tych zmian: społeczeństwo skłania się niejako instynktownie do nowych warunków, chodzi zaś o to, aby te impulsy przerodziły się w skryzalizowaną formę organizacyjną. Niepokoje i wybuchy przesyconego elektrycznością świata stanowią rezultat, z jednej strony, niewspółmierności między utrzymanym dziedzictwem społecznych tradycji a rzeczywistością dzisiejszej sytuacji, z drugiej zaś — trudności pogodzenia wyłoniętego już systemu organizacji z doktrynami, w których tkwią niemal wszyscy.

Pod naporem konieczności politycznych i gospodarczych podejmowane są próby budowania nowych form rządzenia oraz właściwego im systemu idei, mających być bazą wyjściową nowego procesu reorganizacji społecznej. We współczesnej Anglii nikt nie wątpi o istnieniu takiego prądu: punkt ciężkości polega na tym, jak pogodzić palącą konieczność zmian z tradycją indywidualizmu i wolności — zasadami, na których opiera się i brytyjskie państwo i cała angielska kultura oraz instytucje społeczne. Niewielu zdaje sobie sprawę, jak głębokich przemian w trybie narodowego życia i myśli wymaga problem jednolitości i organizacji. Kopicwanie

bowiem metod dyktatorskich byłoby równoznaczne z zatrąceniem wolności oraz podstawowych cech angielskiego systemu społecznego, budowanie zaś na jakiejś zdecydowanej platformie politycznej naraziłoby podjęte wysiłki na konflikty i rozbieżności.

Stara cywilizacja zachodnio-europejska, głęboko wrośnięta korzeniami w przeszłość chrześcijańską i kulturę śródziemnomorską, wytworzyła mechanicznego potwora, grożącego pożarciem kultury, która go zrodziła: najbardziej niepokojącą cechą obecnego stanu rzeczy jest rosnący ahumanizm nowoczesnej cywilizacji. We wszystkich krajach Europy dominują te same zasadnicze idee — i zarówno faszysty jak demokraci pragną zdecydowanie zerwać z przeszłością. Ustroje totalistyczne wymiotły u siebie resztki pozostałości XIX wieku i budują jednolitą strukturę społeczną na nowych fundamentach. Mimo wszystko jednak i one zapożyczają się u swej własnej przeszłości: komunizm sięgnął do idei rosyjskiego autokratyzmu Piotra Wielkiego, a narodowy socjalizm — do tradycji pruskiego militarysty, państwa zbudowanego na dyscyplinie wojskowej oraz ideału „narodu pod bronią”. Wskutek nieprzygotowania opinii publicznej i braku solidnej wiedzy socjologicznej oraz psychologicznej dyktatury zastosowały drastyczne uproszczenia i symplifikację całego problemu. Mechanizm państwowy opanowano przy pomocy partii politycznej, która oparła reorganizację zbiorowego życia na swej ideologii programowej. I komunizm i faszyzm zawdzięczają swój triumf polityce rewolucyjnej akcji, która przywróciła państwu jedną wolę i jeden cel. Jednocześnie zaś w régence totalistycznym partia wyrosła ponad państwo, będące środkiem do realizacji nadpolitycznych ideałów. Podczas gdy w Rosji, w Niemczech i w Italii dokonał się olbrzymi wzrost potęgi państwa i jego aktywności, w ustrojach parlamentarnej demokracji stało się ono neutralną organizacją bezosobową, w której ścierały się różnorakie kombinacje partij: w rezultacie tych rywalizujących z sobą interesów państwo wykazało niezdolność do powzięcia podstawowych decyzji, a w konsekwencji na jaw wychodziła słabość czy nawet bezsilność organów rządzących.

Z zachodnio-europejskiego punktu widzenia régime totalistyczny stanowi brutalne i jednostronne rozwiązanie

nie problemu życia zbiorowego, poświęcające najwyższe wartości ducha kultowi siły. Nie przeszkadza to przecież stwierdzeniu pewnych oryginalnych osiągnięć w państwach dyktatury oraz — słabości i wad własnego demoliberalnego systemu. W Anglii problem na dziś, od którego zależy jednak przyszłość świata, brzmi: jak należy się wzmoć, aby sprostać nowym, zwartym i silnym régime'om, nie tracąc zarazem swych fundamentalnych zasad — wolności osobistej i tolerancji. Dla utrzymania cywilizacji zachodniej należy znaleźć drogę do utrwalenia dyscypliny społecznej oraz jednolitości narodowej bez poddawania się tyranii i fanatycznej nietolerancji dyktatury. Droga ta prowadzi nie tylko przez politykę. Zmiany konstytucyjne nie dotrą do najgłębszego rdzenia słabości: reorganizacji domaga się bowiem życie społeczeństwa, nie zaś tylko — sposób rządzenia nim. Sukces dało dyktatorom targnięcie „wnętrznosciami” narodu, wyrwanie go z bierności i apatii, przeniknięcie wiarą w swoją misję i nadzieją na przyszłość. W imię tych celów wszelkie środki wydawały się dobre.

Inaczej jest w Anglii. Demokracja angielska i jej instytucje parlamentarne — to nie sztuczny twór liberalnego idealizmu, świeżej daty i nowoczesnego stempla, jak w wielu innych krajach, lecz organiczna, integralna część narodowego życia, wyrosła w ciągu długich stuleci siłą rzeczywistości społecznej. I dlatego nie nadają się tu importowane z zewnątrz ideologie. Angielski system parlamentarny zawdzięcza swe powodzenie na przestrzeni wieków ograniczonemu charakterowi stosowanych środków i celów. Raczej monarchia — również o ograniczonej kompetencji — była symbolem spójni narodowej i jej gwarancją, siłą zaś systemu jako całości stanowiła jedność społeczną. Ona to umożliwiła funkcjonowanie stronnictw angielskich, które nie były organami ekskluzywnej ideologii politycznej, lecz reprezentując dominujące interesy społeczeństwa umiały się przystosować do zmieniających wartości sytuacji. Opozycja angielska była zawsze żywotną wyrazicielką politycznej myśli społeczeństwa i nie uchodziła, jak w Rosji, za występna konspirację.

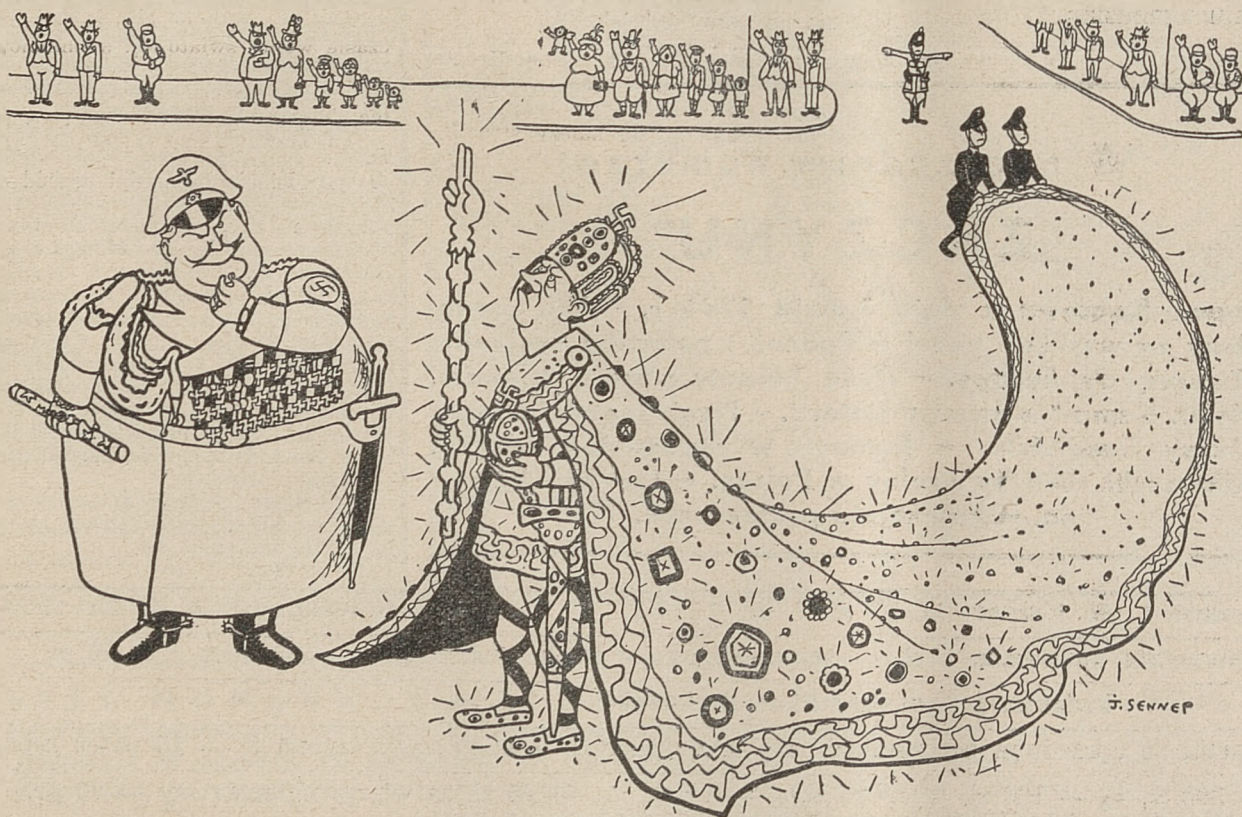
Potrzeba wyższego stopnia organizacji nie może być w Anglii ignorowana, rozwiązanie zaś problemu nie

leży ani w metodzie negatywnego oporu wobec totalizmu, ani też — w czepianiu się politycznych idei przemijającego już świata. Chodzi po prostu o nową interpretację angielskiego ideału wolności i tolerancji w zgodzie z wymaganiami okresu poindywidualistycznego i pokapitalistycznego. Państwa totalistyczne budowały reorganizację społeczeństwa na drodze czysto politycznej, podporządkowując wszystko partyjnej tyranii, podczas gdy w tradycji państw zachodnich tkwi przenikanie się wzajemne całego szeregu czynników: politycznego, gospodarczego, kulturalnego i religijnego, o dość znacznym stopniu niezależności. Polityka stanowiła tylko część struktury społecznej, poddawanie więc duchowego życia społeczeństwu ferule partii politycznej jest dla mentalności angielskiej równoznaczne z potwornym absurdem.

Organizowanie kultury winno się odbywać samorzutnie. Lecz, podobnie, jak konieczna jest kontrola społeczna w świecie gospodarczym, tak też nie mniej konieczną staje się dyscyplina w świecie kultury. Skończył się już liberalny indywidualizm i konserwatywny tradycjonalizm XIX wieku, a zasady laissez-faire'izmu, porzucone w ekonomii, winny być wyeliminowane i z dziedziny kultury. Zaprowadzenie ładu w tym zakresie — jedna z największych potrzeb współczesnej cywilizacji — może być tylko dziełem wolnej organizacji narodowego życia, w duchu angielskich urządzeń, jednakże w formach przystosowanych do nowych warunków XIX wieku. Obecnie domena kultury w państwach demokratycznych to „ziemia niczyja”, wydana na łup anarchizującego indywidualizmu, jednocześnie zaś — teren inwazji zorganizowanych agend państwa oraz finansowego kapitalizmu.

W rezultacie, dla Anglii z jej tradycją ideałów społeczno-politycznych, rysuje się „via media”, droga pośrednia między totalistycznym socjalizmem dyktatury, obcym angielskiej kulturze, i przebrzmiałymi już prądami minionego stulecia. Podobnie jak w polityce ideał Anglii polegał nie na eliminowaniu opinii mniejszości, lecz na współpracy wszystkich, tak też ideologia narodowa dąży do stopienia pozornie różnych prądów tradycyjnych — w kulturalnej jedności. Unifikacja społeczna poczyniła już w Anglii duże postępy za sprawą zmechanizowanej i standaryzowanej kultury, której tak potężne czynniki jak radio, kino, motoryzacja, popularna prasa i oświata ludowa przełamały bariery różnic klasowych i właściwości regionalnych.

Ale to dopiero wstępny krok do reorganizacji społecznej. Jej kardynalnym warunkiem jest wspólnota wolnych ludzi: ta wolność nie pokrywa się jednak z prawem mas do władzy, lecz oznacza prawo jednostki i grupy do jak najpełniejszego rozwoju. W swych nowych dążeniach Anglia nie może oprzeć się na totalistycznej ideologii kontynentalnej Europy ani też — na programie jakiegokolwiek partii politycznej. Trzecią ewentualnością byłoby oddanie prywatnej inicjatywie wpływowych jednostek, albo grup skoordynowania i kierownictwa opinią publiczną oraz aktywnością społeczną. Tej to właśnie współpracy i wielostronnemu rozwojowi dobrowolnych organizacji zawdzięczał system angielski swoje powodzenie w przeszłości. Obecnie w większym jeszcze stopniu staje się konieczne organizowanie życia, by móc stawić czoło gigantycznym siłom, jakie wyłonił współczesny świat. W tym kategorycznym imperatywie — w myśl końcowych konkluzji Chr. Dawsona — tkwi ocalenie przed podwójnym niebezpieczeństwem, grożącym dziś narodowi: nietolerancją i utratą wolności osobistej oraz — degeneracją kultury w zmechanizowaną cywilizację mas.



Goering: — Wcale nieźle! Ale to chyba jeszcze nie strój galowy?

(„Candide”)

ihn.



# WYPRAWA Z GÓR KSIĘŻYCOWYCH

Warunki, w których żyje dziś Polska, wymagają jaknajdalej idącej hierarchizacji potrzeb i środków, przeznaczonych na ich zaspokojenie. Zdawało by się, że cała Polska jak długa i szeroka przyjęła tę zasadę. Rezygnujemy z potrzeb luksusowych lub trzeciorzędnych dla pełniejszego zaspokojenia potrzeb pierwszorzędnych. Pierwszorzędne potrzeby w niektórych dziedzinach nie są zaspakajane, gdyż cały naród nastawił się na realizację obronności i ją uznał za najpierwszorzędniejszy cel wysiłków.

Wystarczy czytać w prasie rubrykę ofiar na F. O. N. i na zakup Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, aby przekonać się, że *w społeczeństwie naszym hierarchia potrzeb państwowych została bez dyskusji przyjęta*. Bo przecież głodujący chłopak przeznaczając oszczędności na F. O. N., na F. O. N. składają się dzieci szkolne, odmawiając sobie drugiego śniadania, wycieczek, rozrywek, ludzie odejmują sobie od ust, składają oszczędności całego życia, drogie symbole — jak obrączki ślubne. Wiele organizacji, towarzystw, zrzeszeń i instytucji o pierwszorzędnych celach przekazują swe fundusze na obronę państwa. *Polska zamienia się w obóz warowny.*

Raptem w pierwszych dniach majowych, gdy Rząd polski ogłasza całemu światu zgodną decyzję całego narodu, że nie znamy pokoju za wszelką cenę, gdy jeszcze bardziej potęguje się ofiarność i wysiłki obronne, na lotnisku warszawskim ląduje prof. E. Loth, wracając z półrocznej wędrowności „naukowej” po Ugandzie. W cztery dni po nim przyjeżdża reszta wyprawy z dr. Bernadzikiewiczem. Byli na wyprawie alpinistycznej, zdobyli najwyższy szczyt gór Księżycowych — Margerita.

Jest to poważny dysonans na tle ogólnych nastrojów i położenia politycznego, na tle naszego

ubóstwa. Bo gdyby taka wyprawa miała na celu jakieś ogólnopństwowe zadania: badanie możliwości kolonizacyjnych i emigracyjnych, eksploatacji złóż surowców można by było zrozumieć, ale przecież, jak dowiadujemy się z prasy, — cele wyprawy były błahe i podczas okresu względnego spokoju, cóż dopiero dziś.

Czymże zajmowała się cała ta wyprawa naukowo - alpinistyczna, — jak ją nazywa prasa? Trochę nauką, a trochę sportem. U nas jest to zjawisko niemal codzienne — cała impreza stratosferyczna miała być przedsięwzięciem naukowo - sportowym.

Okazuje się, że przywieziono z wyprawy 2 tony „bagażu naukowego”: 250 czaszek murzyńskich dla badań antropologicznych, sto kilkadziesiąt gatunków mchów, kilkumiesięczną małpkę Kabarole, inne zbiory etnograficzne.

Prof. L. oświadcza, że prócz 250 czaszek przywozi wyniki pomiarów, przeprowadzonych na czaszkach żywych ludzi w wioskach murzyńskich, szkołach i więzieniach. Zapowiada wydanie szeregu prac naukowych w tej dziedzinie.

Jakże będziemy dumni z nauki polskiej, gdy za rok ukaże się praca prof. L. np. p. t. „Wstęp do badań kości skroniowej przestępców murzynów w więzieniu ugandzkim”.

Wyprawa kosztowała 40 tys. zł, jak mówi prof. Loth. Uważa, że jest to suma „niewielka” „w stosunku do zebranych materiałów i przywiezionych eksponatów”<sup>1)</sup>.

Do kwoty wymienionej chcielibyśmy dodać uposażenie za pół roku, wypłacone z kasy skarbowej prof. L., oraz koszt straconych godzin wykładowych tego wybitnego i tak potrzebnego w kraju profesora.

Mamy naprawdę tak wiele pracy nad pierwszorzędnymi zagadnieniami w kraju, że jeśli w dalszym ciągu zainteresowania naszych badaczy będą skupiały się na górach Księżycowych i czaszkach murzynów siedzących w więzieniach w Ugandzie, ta sama Uganda może nas prześcignąć w rozwoju cywilizacyjnym.

Najgorzej, że wyprawy podobne są forytowane przez władze państwowe i subwencjonowane ze skarbu państwa. Tego „etatyzmu” naturalnie p. dr. Bernadzikiewicz nie obawia się, lubi taki „etatyzm”, który pozwala mu na badania, nie stojące w żadnej proporcji i skali do potrzeb hierarchicznie najważniejszych.

Proponujemy więc, aby *zaprzestać w dzisiejszym, groźnym dla Państwa, czasie subwencjonowania podobnych wypraw.*

<sup>1)</sup> O jeden tysiąc zł. mniej otrzymuje Biblioteka Narodowa J. P. rocznie na zakup książek.

## W poprzednim numerze „ZACZYNU”

**Ustawa Rządowa z dnia 3 maja 1791 r. — Nie znamy pokoju za wszelką cenę! — Budżet i potrzeby wojenne. — Twarzą do Europy. — Duże kłopoty z małą Irlandią. — „Mein Kampf” w świetle historii. — Pługi, łopaty i sierpy. — Jerzy Ossoliński. — Rumunia w przeddzień decyzji. — Ukraiński ruch kulturalny w Polsce. — Len czy bawelna. — Autonomia profesorska.**

Z publicystyki gospodarczej.

## O zdecydowaną drogę

„Kurier Poranny” z dn. 6 b. m. zamieszcza interesujący artykuł p. Mieczysława Godlewskiego p. t. „Wyberzmy zdecydowaną drogę”. W artykule tym autor podkreśla, że jedną z najważniejszych podstaw wzrostu dochodu społecznego jest gospodarka finansowa społeczeństwa, jego system finansów i kredytu oraz organizacja aparatu kredytowego.

Stojąc na stanowisku szerokiej ekspansji kredytowej, autor nie idzie na łatwizny niektórych woluntarystów w polityce gospodarczej, gdyż podkreśla, że ta ekspansja winna odbywać się *pari passu* z faktycznym a równoczesnym wzrostem produkcji. Równocześnie na dobro autora należy zapisać, że uzależnia tę ekspansję kredytową od rozbudowy potężnego aparatu bankowości społecznej.

Porównując narodową gospodarkę finansową Polski z gospodarką Zachodu, p. Godlewski przychodzi do następujących wniosków:

„Przykład Zachodu konkretnie nam wyjaśnił, że ta ilość pieniądza obiegowego, jaką najlepiej postawiony bank emisyjny może dać państwu do dyspozycji — nie wystarczy do potrzebnej produkcji i do obsłużenia jej rozdziału, to jest handlu.

Cała ta sprawa jest zbyt znana, żeby tu ją szczegółowo powtarzać. Obok pieniądza opartego na metalu, powstaje w miarę wzrostu potrzeb, początkowo mały, a potem coraz większy obrót kredytowy w ostatnich czasach doszedł do niebywałych rozmiarów. Obrót gotówką pozostał, jakby na drugim planie — sama zaś gotówka stała się raczej zastawem dla oparcia na niej tego właśnie obrotu bezgotówkowego.

Statystycy notują, iż suma tych obrotów (kredytowych, *bezugotówkowych*) przekracza obrót legalnego pieniądza kilkadziesiąt razy. Tym lepszy jest obrót kredytowy, im aparat do tego przeznaczony jest więcej rozgałęziony i rozprzestrzeniony. Nieodzownym warunkiem do posługiwania się tego rodzaju kredytem, jest nie tylko na ten cel nastawiona psychika, ale i obecność tego rodzaju urzędzenia bankowego pod ręką obywatela.

W Polsce zrobiono w tym kierunku przez ostatnie dwadzieścia lat bardzo niewiele. Przyczyny leżały nie tylko w braku zrozumienia, ale i w tendencjach, które płynęły z naszych sfer bankowych, bardzo często stanowiących tylko filie banków zagranicznych.

Istota rzeczy polegała na tym, że chodziło o otrzymanie jak największego procentu od tej gotówki, która znajdowała się w kraju i gdy na bliższym, czy dalszym zachodzie oprocentowanie wahało się wwyż lub w dół około trzech procent, to w Polsce opłacano, dzięki gwałtownej potrzebie pieniądza, rujnujące dla handlu i przemysłu procenty.

Uruchomienie *wzajemnego kredytu*, obrotu bezgotówkowego na wielką skalę podcinało by wielki dochód od tego pieniądza — mobilizowano więc wszystkie siły, zahypnotyzowanych rzeczoznawców, by do takiego stanu rzeczy u nas nie dopuścić. Dopiero siła faktów wyższych i konieczności życiowe państwa zdyskwalifikowały te opinie, do czego zresztą mocno się przyczyniły tak olbrzymia rozbudowa kredytów niemiech jak i włoskich. Nie możemy więc i my tolerować dłużej takiego stanu rzeczy, zresztą daliśmy temu dowód, rozszerzając emisję Banku Polskiego”.

Podzielamy poglądy autora i czekamy na bardziej szczegółowe rozwinięcie tez zasadniczych.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetry — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50 % drożej.